

Zygmunt Bauman

28 stycznia 2017

Zygmunt Bauman był najbardziej znanym i najczęściej cytowanym polskim humanistą. Ba, był chyba najwybitniejszym żyjącym współcześnie socjologiem. Jego przedwczesna śmierć (tak, tak, ci co go znali spodziewali się, że dożyje przynajmniej setki) zamyka najwspanialszą kartę polskiej humanistyki, która w latach 1956-1968 w kraju, a później zagranicą stanowiła i stanowi do dziś ligę światową.



W odróżnieniu jednak od swoich wymierających kolegów, w wielu wypadkach dawnych stalinistów, Bauman nie został antykomunistą. Odrzucając stalinizm, do końca uważał, że komunistyczne reformy w powojennej Polsce były dla niej najlepszym rozwiązaniem. Nie przeproszał, że w wieku 19 lat wstąpił do 1 Armii Wojska Polskiego, gdzie był oficerem polityczno-wychowawczym, i z którą brał udział m.in. w bitwach o Kołobrzeg i Berlin. Nie padał na kolana przed kapitalizmem, który jak huragan wtargnął do Polski po 1989 r. Pozostał jego wnikliwym krytykiem do końca, co również odróżniało go od znakomitej większości polskich intelektualistów zachłyśniętych jak dzieci ilością towarów dostępnych w sklepach.

Nie wspierał też amerykańskich wojen w Afganistanie i Iraku,

co było wśród polskiej inteligencji ewenementem – Gazeta Wyborcza nie przepuściła wówczas nikomu choć trochę znanemu, aby nie wypowiedział się na jej łamach z aprobatą i poparciem dla tych interwencji z udziałem polskich żołnierzy.

Był – jak mi to kiedyś napisał w mejlu – kotem, który chodził własnymi drogami. Nie był związany z żadną koterią czy środowiskiem. Zawsze uprzedzająco grzeczny robił rzeczy, na które żadna z krajowych gwiazd nigdy by się nie zdobyła. Dla przykładu krytykował Izrael. Kiedy kilka lat temu w wywiadzie dla Polityki porównał izraelski mur separacyjny do muru warszawskiego getta polscy „liberalni” publicyści, tak czuli na krzywdy Bośniaków czy Rwandyjczyków, ale nigdy Palestyńczyków, porównali go do animatorów antysemickiej nagonki w 1968 r., której przecież sam Bauman i jego rodzina byli ofiarami...

Wspierał projekty źle przyjmowane przez tzw. establishment – tak było z głośną książką Artura Domosławskiego Kapuściński „Non-Fiction”, którą reklamował w Polsce i na świecie jako wybitną czy z ostatnio opluwanymi Miastami Śmierci Mirosława Tryczyka, do których napisał poruszającą przedmowę. Ilość jego artykułów, wywiadów czy blurpów książkowych, które dawał również chętnie mediom niszowym (jak np. nam) była imponująca. Nie mówiąc już o samych książkach, które zdawało się, że wydaje co rok, albo i częściej. Ostatnią jego publikacją był (wspominany przeze mnie w LMD) krótki esej o uchodźcach Obcy u naszych drzwi, stanowiący empatyczną i przenikliwą analizę tzw. kryzysu uchodźczego.

Jak zwykle, jako jeden z pierwszych zauważył i zdiagnozował problem – jeszcze przed wojną w Syrii, kilka lat temu, apelował, aby Europa (dla jej własnego dobra) przyjęła 30 mln imigrantów.

Mimo że Bauman jest najbardziej znany z ukutych i rozwijanych przez siebie terminów typu „ponowoczesność” czy „płynna nowoczesność”, które rzekomo – według jego niektórych polskich

uczniów – mają unieważniać marksowskie klasy, to dla mnie był on przede wszystkim humanistą, którego najbardziej interesował człowiek, ale nie jako teoretyczna figura, filozoficzny byt czy element społeczeństwa. O jego doli i cierpieniach pisał jak mało kto w swoich najlepszych książkach „Nowoczesności i Zagładzie” czy „Życiu na przemiał”.

Nieusuwalną cechą charakteru Baumana była jego życzliwość, humor i radość z życia. Paradoksalne, bo rzeczy, o których pisał, niejednego wpędzić mogły w skrajną depresję. Ale Bauman nie był ani mizantropem, ani utyskującym pesymistą. Był, jak to mawiał, „pesymistą, czyli dobrze poinformowanym optymistą”, ale w krótkiej perspektywie. Wierzył bowiem – trochę wbrew niektórym swoim pracom – że w przyszłości ludzkość pójdzie w końcu po rozum do głowy, bo jeśli nie, oznaczać to będzie zagładę gatunku. Chyba nie zgadzał się z Levi-Straussem, który uważał, że tak jak świat rozpoczął się bez człowieka, tak skończy się również bez niego.

Kochał piesze wycieczki, tytoń (któremu pozostał wierny przez całe życie) i gotowanie, na którego temat krążą wśród przyjaciół legendy. Czytał i oglądał wszystko. Jedną z jego filmowych fascynacji był Michael Haneke, z chirurgiczną precyzją pokazujący rasizm, okrucieństwo, ale i miłość.

Nie nawrócił się przed śmiercią, jak wielu słynnych ateuszy, nie spocznie więc ani Na Skałce, ani na Wawelu. Bądźmy mu za to wdzięczni i czytajmy go, a na szczęście pozostawił po sobie tyle, że starczy na lata.

Autorstwo: Stefan Zgliczyński

Zdjęcie: [Forumlitfest](#) (CC BY-SA 3.0)

Źródło: [Monde-Diplomatique.pl](#)